

Smutna prawda o Polsce i Polakach

JERZY STUHR | Wybitny aktor mówi Jackowi Cieślakowi o tytułowej roli w „Wałęsie w Kolonos”. Premiera w sobotę.

W: Co sprawiło, że zdecydował się pan zagrać w spektaklu Bartosza Szydłowskiego w Łaźni Nowej na podstawie tekstu Kuby Roszkowskiego, który przenosi polskie konflikty w wymiar greckiej tragedii?

JERZY STUHR: Komentuję współczesne tematy w mediach – prywatnie, w garniturze, pod krawatem – i robię to z powodu mojej obywatelskiej postawy. Jednak czuję się przede wszystkim artystą i chcę wypowiadać się poprzez sztukę, na scenie. Miałem ostatnio wrażenie, że jak opisywał to Witold Gombrowicz, „ciamkamy” tylko, zamiast skonstruować poważną artystyczną wypowiedź. Domagałem się jej od moich studentów, byłych i obecnych, argumentując: „Nie ciamkajcie, tylko powiedzcie wszystko wprost, odważnie jak Smarzowski czy Pasikowski. Idźcie nawet dalej w opowiadaniu o tym, co nas otacza i jaki jest wasz stosunek do tego!”. I nareszcie kogoś namówiłem. Mój były student Kuba Roszkowski i Bartosz Szydłowski spłodzili taką sztukę, na jaką czekałem. Jakże im teraz mogę powiedzieć: „Panowie, to mnie teraz nie interesuje!”, gdy absolutnie mnie to interesuje! Poza tym jestem ciągle pod wielkim wrażeniem Lecha Wałęsy, jego siły i parcia do przodu. To jest tak, jak mówi mój bohater: ja muszę ciągle walczyć. Mnie takie postawy imponują i odpowiadają zwłaszcza w społeczeństwie, które coraz częściej kładzie uszy po sobie i wybiera postawy konformistyczne. Poza tym lubię eksperyment, tradycyjne aktorstwo już mnie trochę nuży.

Jeszcze niedawno bronił pan tradycyjnego podejścia do tekstu.

Miałem kolegę, starego aktora Wojciecha Ruszkowskiego, który gdy schodził ze sceny do

garderoby, mówił do nas, młodych: „Panowie, to nie jest zawód dla starszych, kulturalnych panów”. Jestem starszym kulturalnym panem, ale tak wiele w aktorstwie doświadczyłem, że dalsza manifestacja wyłączenia moich umiejętności już mnie nie zadowala. Na próbach „Wałęsy w Kolonos” zorientowałem się, że to nie jest tradycyjny spektakl, tylko rodzaj dziwnego widowiska, rapsodu. Ale wraca też krakowska tradycja. Kłania się Juliusz Osterwa, Teatr Rapsodyczny Mieczysława Kotlarczyka, którego jeden spektakl widziałem i moim byłym studentom, z którymi teraz gram, pewne rzeczy podpowiadam.

Tekst zaczyna się od cytatu z Wyspiańskiego.

Tak. Dajcie nam nową Antygonę i Edypa.

Już w łódzkich „Szewcach” Witkacego zajął się pan współczesną polityką.

Bo historia, szybciej niż się spodziewaliśmy, zaczęła zataczać koło. To przerażające, że w tak krótkim czasie od wojny zaczyna się odradzać nacjonalizm, faszyzm. Na naszych oczach rozpoczęło się też pisa-

Pracując nad spektaklem i rolą, cały czas pilnuję, żeby mój Wałęsa nie miał koturnów, żeby nie zbudować mu pomnika. To jest w tekście. Mój bohater nie ukrywa, że popełniał błędy, jednak zawsze uparcie dążył do celu, który sobie wyznaczył. Mój stosunek do Wałęsy jest naznaczony osobistymi doświadczeniami. W sierpniu 1980 roku byłem poza Polską. Kiedy zobaczyłem na basenie Włocha czytającego w gazecie, że w Polsce wybuchły strajki, w dwie godziny byłem spakowany i wracaliśmy do kraju. Podczas festiwalu filmów fabularnych, który odbywał się w Gdańsku, Krzysiek Kieślowski zaprowadził mnie na nocny pokaz materiałów do dokumentu „Robotnicy '80”. Po raz pierwszy zobaczyłem Wałęsę, to jak można rozmawiać z komunistyczną władzą, ze sprytem i pewnością siebie, odpowiednim językiem. To było genialne posunięcie Bogdana Borusewicz, żeby wysunąć na czoło strajku Lecha, bo tylko on potrafił skutecznie negocjować z komunistami. Oczywiście, potem popełnił tysiące błędów. Obrażał mojego ukochanego redaktora Jerzego Turowicza, była nieciekawa prezydentura. Dlatego moja postać mówi: robiłem błędy. Ale musi rządzić, bo to jest domena królów. W tym jest megalomania, ale i odwaga. Te sprzeczności i złożoność składają się na postać Wałęsy. Poza tym ma poczucie humoru, co też jest mi bliskie. Jak się go spytano, dlaczego napisał list do Micka Jaggera w sprawie polskiego wymiaru sprawiedliwości, odpowiedział: „Bo miałem taką potrzebę!”.

Kreon, który w latach 80. w „Antygonie” Wajdy i piosence Maanamu kojarzył się z Wojciechem Jaruzelskim, teraz w spektaklu staje się Jarosławem Kaczyńskim.



Smutna prawda jest taka, że Jaruzelski dla młodych aktorów to postać z dalekiej przeszłości, dlatego wielu z nich myśli w kategoriach Kreona właśnie o Kaczyńskim, który trzyma dziś w ręku wszystkie polityczne nici. Ale mój bohater mówi mu: kryłeś się strachliwie za moimi plecami i ode mnie dostałeś wysoki urząd. A potem stało się to, czego wszyscy byliśmy świadkami.

Jak będzie wyglądał Kreon?

Ciągle poszukujemy odpowiedniej formy. Gram niezwykle krwistym językiem, mocno ludowym, naturalistycznym. Inne postaci muszą się od tego odbijać. Niesłuchanie podobala mi się propozycja jednego z młodych kolegów, który założył sobie koronę na szyję. Jest w tym symbol władzy, ale też kpina. „Trzymaj tę koronę na szyi jak obrozę!” – powiedziałem.

Chór jest podzielony jak Polacy, a w Tezeuszu czy Polinejku można zobaczyć

innych eksponowanych dziś polityków, którzy rywalizują z Kaczyńskimi.

Reprezentują różne postawy, różne elektoraty i wrażliwości. W sobotę i w niedzielę zobaczymy, jak to wszystko się sprawdzi na scenie. Przestrzeń Łaźni Nowej, gdzie gramy, jest fantastyczna dla Wałęsy, bo przypomina halę fabryczną. Idealnie! Kontekst Nowej Huty też ma swoje znaczenie. Zobaczymy, jak publiczność się w to wszystko zaangażuje.

Po wyborach samorządowych będziemy wiedzieli więcej o tym, co czeka Polskę, co wybrali Polacy? Jak pan myśli: co?

Mówiąc słowami mojego bohatera: tron długo jeszcze będzie zajęty, bo Kreon wie, co robi. Ale w Polsce zdarzają się rzeczy nieprzewidywalne. Na minus i na plus. Na minus było ostatnio wiele rzeczy, więc może coś zmieni się na plus. Liczę na polską nieprzewidywalność. Sierpień 1980 też nas wszystkich pozytywnie zaskoczył. ©

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

Inscenizacja powieści György Spiró o towiańczykach „Mesjasze, czyli postulat prawdziwie dobrej zmiany” 19 czerwca 2018 r.

archiwum.rp.pl

nie na nowo historii oraz proces wymazywania z niej wielkich postaci. Zaczęło się od Lecha Wałęsy, a teraz czytamy, że profesor Bronisław Gerek też nie jest twórcą nowej demokratycznej Polski. Jak to łatwo idzie! Za łatwo. Trzeba się przed tym bronić.

A co z kontrowersjami, jakie wywołuje Wałęsa?